

STANISŁAW ŁEMPICKI

ROLA WIEKU ZŁOTEGO
W DZIEJOWYM PROCESIE FORMOWANIA SIĘ
POLSKIEJ KULTURY DUCHOWEJ

K. S. JAKUBOWSKI WE LWOWIE

Dr STANISŁAW ŁEMPICKI
PROFESOR UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA

ROLA WIEKU ZŁOTEGO W DZIEJOWYM PROCESIE FORMOWANIA SIĘ POLSKIEJ KULTURY DUCHOWEJ



LWÓW 1938

NAKŁAD i WŁASNOŚĆ K. S. JAKUBOWSKIEGO



CM

313781

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Z Drukarni K. S. Jakubowskiego we Lwowie

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 434 /2011/ CM

Uwagi wstępne.

Nazwa „wiek złoty“, jej znaczenie i popularność. — Dlaczego zwracano się ku XVI wiekowi? — Pionierzy badań nad „wiekiem złotym“. — Rola szkoły. — Odwrót od XVI wieku i przyczyny tego zjawiska. — Potrzeba zaznajamiania młodzieży z kulturą tej epoki.

Wiek XVI otrzymał w historii kultury i literatury polskiej zaszczytną nazwę „wieku złotego“. Nazwa ta, spopularyzowana zwłaszcza w szkole i podręcznikach szkolnych na przełomie XIX i XX w., opierała się przede wszystkim na wrażeniu niezwykłego ruchu, życia i blasku, jakie były od oblicza XVI w. w oczy Polaków żyjących pod zaborami. Dzisiaj można nawet stwierdzić, że ta łuna XVI stulecia uderzała oczy polskie znacznie wcześniej, po prostu od chwili, gdy tylko w społeczeństwie naszym zbudziła się świadomość nieodwrotnie grożącego upadku oraz konieczności krzepienia się i ratunku. Wszakże już wiek XVIII w okresie przedrozbiorowym, w okresie swoich wysiłków i podźwигów, zwracał się z tęsknotą i pewnym szczególnym kultem w stronę „złotego stulecia“, przypominał jego zdarzenia, ludzi i dzieła, naśladował je z upodobaniem.

Polaka XIX w., żyjącego w niewoli, walczącego nieraz ciężko o prawo do utrzymania i rozbudowy swojej kultury narodowej, pociągał XVI wiek nie tyle polityczną potęgą Polski w tym czasie i jakimiś wielkimi momentami chwały narodowej, jak raczej i nade wszystko bujnością i różnolitością swego życia duchowego w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu.

Wiek XVI nie mógł się przecież poszczycić takimi faktami, jak Grunwald, Chocim, Kircholm, obrona Częstochowy, czy Wiedeń, nie był — poza 10-leciem Batorego — wiekiem wojennym ani rycerskim. Najdonioślejsze zdarzenie dziejowe tego stulecia, unia lubelska, była dziełem na wskrós pokojowym. Wszystkie wielkie wypadki polityczno-dziejowe, które naprawdę rozślawiły imię Polski na świecie, przypadały raczej na wieki XV lub XVII. Akcentowano wprawdzie nieraz potęgę państwa polskiego w tym stuleciu (doniosła rola XV w. nie była jeszcze należycie zbadana), ale wiadano zarazem, że wiek XVI nie miał — prócz Batorego — ani takich indywidualności królewskich, jak Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk czy Władysław IV, ani takiej roli w koncercie spraw europejskich jak w poprzednim stuleciu.

Stosunki polityczne wewnątrz państwa nie przynosiły również potomnym wielu momentów pocrzepiających. Demos szlachecki opanowawszy maszynę państwową dawał już wtedy smutne przykłady niekarności, nieposzanowania królów i prawa, prywaty i siebiepaństwa, tak ostro piętno-

wane w XIX w. przez ogromnie wpływową historyczną szkołę krakowską. Ani wojna kokosza i próżne zmagania się o egzekucję praw, ani tragiczna walka ostatnich Jagiellonów i Batorego z magnaterią i szlachtą, ani sprawa Zborowskich i sejm inkwizycyjny nie stanowiły przykładów budujących, tak samo jak powszechny kwietyzm szlachecki. Uderzały tylko dodatnio pewne potężne indywidualności, wzruszały rozумы i serca ludzi przewidujących, nawołujących do poprawy.

Polak XIX w. szukał więc w XVI w. czegoś innego dla swego pokrzepienia i otuchy. Uwierzywszy od czasu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, od czasu Staszyców, Czackich i Śniadeckich, że należy ocalać narodowość przez ocalenie wielkich narodowych dóbr kulturalnych, jak język, religia, literatura, nauka, sztuka, obyczaj itd., przez sięganie do najlepszych pod tym względem tradycji historycznych, które trzeba brać za wzór dla dzisiejszości — zwracał się ku złotemu wiekowi jako najświetniejszemu właśnie okresowi kulturalnemu. Widział trafnie w tej epoce — mimo *tot discrimina rerum* — szczyt rozwojowy duchowej i materialnej kultury staropolskiej, jej najwyższe zeuropeizowanie, uderzała go ona swoim upowszechnieniem i trwałością.

Kiedy od połowy XIX w. rozwinęła się nasza nowoczesna historia literatury jako odrębna gałąź wiedzy i zaczęła wydobywać w licznych syntezach, biografiach i monografiach postaci i dzieła znakomitych pisarzy XVI w., kiedy potem (od r. 1890

mniej więcej) wstąpiła na samodzielne drogi także nasza historia oświaty i kultury duchowej w ogóle — wiek XVI zaczął budzić coraz większe i szersze zainteresowania. Przypomnijmy tylko pewne okoliczności: Stanisław Tarnowski od 1872 r. świetnymi retorycznymi prelekcjami z katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego szerzy zapal dla literatury politycznej XVI w., jej dojrzałości i mądrości, dla Kochanowskiego i Skargi; we Lwowie Roman Pilat, twórca polonistycznej szkoły lwowskiej, skierowuje uczniów swoich szczególnie ku temu wiekowi, pod znakiem gruntownych badań historyczno-genetycznych i filologicznych. Uczonym polonistom ówczesnym z innych zaborów wiek XVI też nie jest bynajmniej obojętny. Jeśli nie miał dla niego szczególnych jakichś zainteresowań wpływowy koryfeusz, Piotr Chmielowski, to w każdym razie miał je Władysław Nehring wykładający w Wrocławiu, czy znany uczonego warszawski Bronisław Chlebowski, nie mówiąc już o innych. Zresztą nauka okresu pozytywistycznego i końca XIX w. chętnie zwracała się w stronę intelektualizmu renesansistów i ich rzetelnej pracy dla kultury narodowej.

Ten stan rzeczy miał jeszcze dalszą swoją filiację. W ostatnim dziesiątku XIX w. wybija się Aleksander Brückner, który przez 50 lat dokonał dla głębszego odkrycia i spopularyzowania XVI w. (zwłaszcza piśmiennictwa w języku narodowym) niesłychanie wiele; na katedrach krakowskich i lwowskich działali świetni badacze XVI w.,

Ignacy Chrzanowski, Wilhelm Bruchnalski, Stanisław Windakiewicz, przy czym praca Chrzanowskiego wychodzi daleko poza sale uniwersyteckie. Otóż ta inicjatywa profesorów uniwersyteckich i czołowych polonistów naszych z końca XIX w. i początków XX w. była płodnym bodźcem wywołującym coraz dalsze koła na fali ruchu umysłowego. Oddziaływała ona z jednej strony na inicjatywę wydawniczą Polskiej Akademii Umiejętności i innych towarzystw naukowych (Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza), które coraz większą uwagę poświęcały pracom o kulturze i piśmiennictwie „złotego wieku“. Równocześnie z drugiej strony oddziaływała ta inicjatywa na szkołę i nauczanie języka polskiego, zwłaszcza w Galicji, ale i w Królestwie. Wychowankowie i uczniowie tamtych profesorów wchodzili w mury szkół szerząc zamiłowanie do XVI w., podnosząc jego wysokie walory; cały szereg tych profesorów gimnazjalnych stanął w rzędzie samodzielnych badaczy literatury i kultury XVI w.; a dalej przez podręczniki gimnazjalne wychodzące z tego samego pnia, jak podręczniki Tarnowskiego, Czubka i Zawilińskiego, Próchnickiego, Wojciechowskiego, Chrzanowskiego, wnikał interes dla XVI w., kult dla tej epoki wcale głęboko w ówczesną naszą szkołę średnią — a przez nią w społeczeństwo.

Dzisiaj, od czasu wojny i w państwie naszym samoistnym, sprawy te uległy bardzo dużej zmianie na gorsze. Może — powie ktoś — nie potrzebuje-

my już szukać pokrzepienia i otuchy w blaskach świetnej kultury duchowej i literackiej „złotego wieku“. Faktem jest, że w społeczeństwie w ogóle, a u młodzieży szkół średnich i uniwersyteckiej w szczególności nastąpił wyraźny odwrót od XVI w. Mówi się jeszcze, często ze snobizmu, o sztuce renesansowej, ale wielka literatura epoki interesuje Polaków coraz mniej. Przyczyn takiego stanu rzeczy można wyliczyć wiele: wyrobiło się najpierw, znane nam wszystkim dobrze, złowróżbne lekceważenie dla wszelkiej dawności i przeszłości narodowej po stronie nowego pokolenia płynącego bezmyślnie na fali obcego nam a historyzmu i oszałamiającej, nieraz ogłupiającej aktualności i aktualizacji wszystkiego, co było pod słońcem. Po wtóre, czynniki oficjalne podcięły tradycję wykształcenia klasycznego, a nawet klasyczno-humanistycznego w Polsce, co powoduje nie tylko zupełną nieznajomość łaciny w społeczeństwie, ale i brak pełnego zrozumienia dla humanizmu renesansowego. Studenci uniwersytetu nie umiejący w ząb łaciny, ni kultury klasycznej, pojąć nie mogą, jak cały świat przez przeszło 200 lat mógł się tym wszystkim entuzjazmować i chcieć się tego uczyć. Wreszcie, po trzecie, nie bez wpływu było i to, że niektórzy bardzo wybitni i wpływowi poloniści uniwersyteccy zwrócili uczniów swoich wyłącznie w pewne epoki literatury, nowsze i bliższe, z kompletnym pominięciem złotego wieku. Kilka jednostek stoi jeszcze na szanach broniąc uparcie wartości tej pozycji.

A reforma naszego szkolnictwa średniego? A programy języka i literatury polskiej dla nowych gimnazjów i liceów? Programy gimnazjalne literaturę XVI wieku potraktowały po macoszemu: spotykamy się tam zaledwie z kilkoma wyjątkami z pism praojca literatury narodowej Reja i z nielicznymi fragmentami wielkiej liryki Jana Kochanowskiego. Lepiej przedstawia się rzecz na pozór w liceach, ale tu znowu istnieje obawa, że brak czasu, konieczność szybkiego przelotu nad całością literatury odbija się na gruntowności studium.

W nauce języka polskiego w szkole średniej (szczególnie w gimnazjum) przerzucono większą wagę ze znajomości piśmiennictwa na znajomość kultury duchowej XVI wieku. Czy stało się źle? Czy wyjdzie to na niekorzyść młodzieży? Z pewnością nie. Bo jeśli młodzież gimnazjalna nie może dzisiaj zajmować się literaturą XVI w., gdyż nie jest do tego po prostu intelektualnie dojrzała, jest za młoda (a i język staropolski czy łacina sprawiają niemałe trudności), to niechże przynajmniej zapozna się z grubsza z obliczem kulturalno-duchowym i umysłowym tego ważnego stulecia, z prądami nurtującymi te czasy, niech zrozumie, choćby najogólniej, ale z całą pewnością, na czym polegała tej epoki niezwykłość i znaczenie w formowaniu się polskiej kultury duchowej.

I jeszcze jedno: niech dowie się — w myśl postulatu aktualizacji — dlaczego znajomość wieku zło-

tego jest nieodzowna i ważna także dla obywatela dzisiejszej Rzeczypospolitej, współdziałającego w budowaniu polskiej kultury narodowej i państwowej, i we współżyciu Polski z resztą cywilizowanego świata.

Zadaniem mojej pracy nie jest ani rozpatrzenie najważniejszych zagadnień związanych z kulturą i literaturą „złotego wieku“, ani też informowanie o najnowszych wynikach badań historyczno-kulturalnych czy polonistycznych związanych z tym stuleciem. Praca naukowa polska w zakresie kultury duchowej i literatury poczyniła w ostatnich kilkunastu latach, już za czasów naszej niepodległości, bardzo znaczne postępy, a takim postępem znaczy się nieledwie każdy rok nowy mimo piętrzących się dla wszelkiej pracy naukowej trudności.

Nie zajmując się tą sprawą w tej chwili, muszę podkreślić jeden szczegół. Oto właśnie wiek XVI doczekał się u nas niedawno opracowania syntetycznego, jakiego nie posiada kultura żadnego innego stulecia w dziejach Polski. Mam tu na myśli pracę zbiorową pt. „Kultura staropolska“ wydaną przez Polską Akademię Umiejętności w 1932 r. w charakterze Księgi Pamiątkowej Jubileuszowego Zjazdu Kochanowskiego z 1930 r. Książkę tę, liczącą 752 stron, powinien nie tylko poznać, ale wprost posiadać na własność każdy nauczyciel języka polskiego w gimnazjum i w liceum; znajdzie bowiem w tej księdze — z którą jak najczęściej powinien obcować — wszechstronne na-

świecenie wszelkich fundamentalnych zagadnień odnoszących się do wieku XVI; znajdzie takie opracowania, jak „Zasady polityki gospodarczej Polski w XVI w.“, „Życie społeczne“, „Kultura prawnicza w Polsce XVI w.“, „Polska kultura polityczna XVI w.“, „Umysłowość i moralność społeczeństwa staropolskiego“, „Renesans i humanizm w Polsce“, „Reformacja“, „Rozwój i upadek Akademii Krakowskiej“, „Szkolnictwo i wychowanie“, „Książka w Polsce XVI w.“, „Język i piśmiennictwo łacińskie“, „Poezja polska XVI w.“, „Proza polska w XVI w.“, „Kultura artystyczna i sztuka“, „Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej“, „Promieniowanie kultury polskiej na kraje sąsiednie“ itp. Są to prace Bujaka, Kutrzeby, Estreichera, Siemieńskiego, Brücknera, Kazimierza Dobrowolskiego, Kota, Barycza, Tynca, Łempickiego i innych. Wiem, że książka ta z pewnością wielu jednostkom wśród nauczycielstwa jest dobrze znana, mimo to nie mogłem powstrzymać się od wyliczenia jej treści; znajomość tego dzieła uważam bowiem za rzecz dla każdego polonisty nieodzowną i za ogromne ułatwienie jego pracy w szkole nad wiekiem XVI. Jeśli dodamy do tego jeszcze II tom „Dziejów kultury polskiej“ Brücknera, to — moim zdaniem — do nauczania kultury polskiej XVI w. w gimnazjum i w liceum rynsztunek będzie kompletny.

Po tych uwagach wstępnych przechodzę do tematu właściwego.

II.

Rola XVI wieku w formowaniu się polskiej kultury duchowej. Punkt pierwszy: zwielokrotnienie i upowszechnienie się życia duchowego w Polsce. — Znaczenie wielkich prądów. — Renesans a średniowiecze. — Renesans a humanizm. — Polski „prerenesans“ w XV wieku. — Wiek złoty jako epoka pełnego rozkwitu nowego prądu. — Zasięg działania humanizmu. — Życie umysłowe. — Mecenat. — Drukarstwo i wydawnictwa. — Koła literackie.

Na czym polega znaczenie złotego wieku dla ogólnych dziejów naszej kultury duchowej i aktualnie dla Polski dzisiejszej, dla państwa polskiego?

Na czoło wysunąłbym przede wszystkim w stosunku do epok poprzednich zwielokrotnienie i upowszechnienie się życia duchowego Polski w najszerszym sensie tego terminu. Idzie tu o jego niebywałe przedtem zróżnicowanie, ogarnięcie całych nowych dziedzin i sfer odczuwania i działania, jego różnorodność i różnobarwność, a zarazem przyśpieszone, lecz zdrowe i mocne tętno i tempo.

Stało się wtedy i w Polsce to, o czym tak pięknie mówił Ulryk von Hutten charakteryzując epokę renesansowo-humanistyczną: *„O stulecie! jakież to rozkosz jest żyć w twoich czasach. Oto czyni się dzień i duchy budzą się z uśpienia...”*

Są w historii epoki, w których życie narodów czy świata ulega takiemu zwielokrotnieniu faktycznemu, a nie złudnemu i pozornemu tylko, jak np. w naszych dzisiejszych czasach. To zwielokrotnienie życia, nabranie przez życie nowych rumieńców

i wyrazów wychodzi zawsze od jakiegoś potężnego prądu duchowego idącego przez ludzkość i narody, prądu o wymiarach wzwyż i w głąb. Nigdy natomiast nie może wyjść od zbrutalizowania i schamienia ludzkości, od trywialnego zmaterializowania choćby przy największej cywilizacji technicznej, ani od ztrataty tego kapitału kulturalnego, który ludzkość czy naród do tego czasu zgromadziły w swoich skarbcach.

Renesans i humanizm nie przekreślił i nie roztrwonił tego, co zarobiło na konto kultury duchowej wspaniałe nieraz średniowiecze chrześcijańskie, budował nawet często na jego fundamentach; tylko że niejako rozszerzył jego widnokręgi na nieznane, rozległe dziedziny życia ziemskiego i ludzkiego, tylko że wniósł pewne wartości intelektualne i duchowe w ogóle, zupełnie nie obce średniowieczu, ale ukazane teraz z innej strony i podniesione do godności czegoś normatywnego. Stanowisko dawnych badaczy renesansu, nawet Burckhardtowskie, że renesans — to coś wręcz przeciwnego do średniowiecza, że to jakiś nagły rozbłysk odcinający się zdecydowanie jaskrawo od tzw. ciemnoty czy pomroki średniowiecznej — zostało już dawno w nauce przewyciężone. Przeciwnie, uważamy dzisiaj renesans za powolne, długotrwałe, bo XIII w. sięgające, przesilenie się średniowiecza w nowożytność, za naprawdę odrodzenie w stosunku do poprzedniej epoki, wypracowywanie ulepszanego, bo pełniejszego światopoglądu i nowych form życia; humanizm renesansowy to jakby

wiara czy ideał kulturalno-wychowawczy tej epoki wzięty od Rzymian i Greków, a zarazem kanon literacko-naukowy renesansu.

I w Polsce wiek XVI, złote stulecie, nie wynurzyło się nagle z „ciemności“ średniowiecza jak jakaś „wyspa szczęśliwości“ nieoczekiwana. Dzisiaj nauka polska coraz intensywniej zajmuje się, od czasów Kazimierza Morawskiego i ks. Jana Fijałka, tym powolnym przesilaniem się polskiego średniowiecza w renesans i zrehabilitowała już doniosłe znaczenie wieku XV jako przygotowania złotej epoki. Zwłaszcza ostatnie 30-lecie XV w., czasy Kazimierza Jagiellończyka, Kallimacha i Celtisa, a potem Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyka, wyświetlają się teraz przed oczyma badacza coraz dokładniej jako znamieny okres „prerenesansu“ czy „prehumanizmu“ polskiego, który swój cenny pierwiastkowy dorobek, tj. pierwszą recepcję humanizmu i pierwszą organizację życia humanistycznego wniósł w otwarte wrota XVI wieku.

Dopiero jednak wiek XVI dokonał rozplenienia i rozbudowania tych pierwiastków i dał pełny obraz życia i rozkwitu nowych prądów na gruncie polskim.

Światopogląd renesansowy i kultura humanistyczna opanowują w tym stuleciu coraz świeższe sfery społeczeństwa, chociaż do dna głębi, do proletariatu szlacheckiego, do plebsu mieszczańskiego, a tym bardziej do chłopstwa polskiego nie sięgnęły nigdy. W końcu XV wieku renesansowy humanizm sięgał tylko do najwyższej elity magnatów duchow-

nych, do dworu królewskiego, do najbogatszych patrycjuszów mieszczańskich, do nielicznych wyborowych jednostek spośród profesorów uniwersyteckich. Był prądem przynosiącym, propagowali go i organizowali obcy (Kallimach, Celtis, humaniści śląscy, Niemcy krakowscy) wciągając powoli drobne grupy polskie. Skupiał się właściwie głównie w stolicy, w Krakowie, z rzadka tylko promieniując na prowincję, na Poznań czy Lwów.

W XVI wieku wciągnął nowy prąd w swoją orbitę oddziaływania kolejno naprzód wielmożów świeckich, mniejszych dostojników kościelnych, liczniejsze koła uniwersyteckie i mieszczańskie — i to już sfery rdzennie polskie — następnie, za Zygmunta Augusta i Batorego, dzięki przykładowi elity, modzie, wyjazdom zagranicznym, reformacji, a wreszcie szkole jezuickiej, przenika w ówczesny rdzeń narodowy, do całej tej sfery, którą można nazwać inteligencją szlachecką narodu.

Kiedy atmosfery umysłowej dworu takiego Olbrachta czy Aleksandra odtworzyć sobie dokładnie (mimo coraz bogatszych źródeł) do dzisiaj nie możemy, to dwór Zygmunta I i Bony maluje nam się już wyraźnie jako polsko-włoski dwór renesansowy; wiemy, jaką rolę odegrała osobistość i dwór Zygmunta Augusta, czy protektora historii i sztuk wojennych Batorego, czy „pięknoducha“ Zygmunta III Wazy, opiekuna malarzy, sztycharzy, muzyków, złotników i alchemików.

Obserwujemy przeniknięcie renesansu na dwory biskupów i magnatów, co więcej, znamy nawet

styl tego życia renesansowego czy to na dworze biskupim Tomickiego, Samuela Maciejowskiego, Myszkowskiego i innych, czy na zamkach Kmity, Jana Tarnowskiego, Herburtów, Firlejów, Górków, lub w rezydencji i akademii Jana Zamoyskiego.

Wiemy, że humanizm renesansowy opanował miasta wyszedłszy daleko poza Kraków, znamy życie renesansowe krakowskich Bonerów, Turzonów, Decjuszów czy lwowskich Szymonowiczów, Scholców i Kampianów. W Uniwersytecie Krakowskim święcił nowy prąd pierwsze swoje tryumfy w latach 1470—1535 (do śmierci Tomickiego mniej więcej), a i przez cały wiek XVI (wbrew temu, co się nieraz czyta w podręcznikach) utrzymywał się w uniwersytecie, chociaż nie był kierunkiem rządzącym; utrzymał się, bo był wielką modą epoki, był w powietrzu czasów, a scholastycyzm był już za słaby, aby go tutaj zdusić. Z uniwersytetu przenikał do szkół średnich, bo zarówno różnowiercy jak i później katolicy sfruktyfikowali go dla celów szkolnych. Wreszcie jak ogarniał dwory i dworki szlacheckie, wielką dziedzinę ziemiańską, o tym opowiada nam życie czarnolańskie Kochanowskiego, przemyskie i krakowskie Orzechowskiego, podlwowskie Sępa Szarzyńskiego, chełmskie i lubelskie Anonima protestanta (Erazma Otfinowskiego) i tylu, tylu innych. To jest zasięg nowego prądu.

W związku z tym uwielokrotnieniem i rozprzestrzenieniem życia duchowego rozwinęło się po raz

pierwszy w Polsce to, co można nazwać życiem umysłowym w różnych jego odmianach, jak życie naukowe, życie literackie, życie artystyczne.

Ruch umysłowy, w pewnym kształcie, istnieje w każdej epoce, istniał u nas na pewno w XIII i XIV wieku w klasztorach, na dworach biskupich czy u dworu książęcego, istniał w XV wieku przy Oleśnickim czy w Uniwersytecie Krakowskim. Życie umysłowe, w którego zakres pojęciowy wchodzi i szerszy zasięg, i momenty organizacji, ciągłości, porozumienia, propagandy, stworzył u nas po zaczątkach Kallimacha i Celtisa dopiero wiek złoty. Życie to wytwarza zarazem pewną atmosferę. Nie podobna tu charakteryzować naukowego, literackiego, artystycznego życia XVI wieku, które miało pewne stałe typy swoich skupień i ognisk, pewien zasób (rosnący) ważnych dla siebie zagadnień i dążeń, pewien ustalający się kanon postępowania, niby swój regulamin wewnętrzny.

Uprzytomnijmy sobie tylko pewne momenty:

Rozwinęła się w Polsce XVI w. instytucja tzw. mecenatu kulturalnego, tj. opiekuństwa ludzi możnych i wpływowych nad różnymi sferami kultury i nad tymi, którzy tę kulturę duchową produkowali. Ustalił się stosunek między patronem-mecenasem a klientem: uczonym, literatem czy artystą. Mecenat roztoczył opiekę nie tylko nad jednostkami tworząc z nich osobne dwory literacko-artystyczne (królowie, Tomicki, Zamość) lub protegując je indywidualnie (jak Myszkowski Kocha-

nowskiego), ale także nad całymi instytucjami, jak np. biskupi krakowscy XVI wieku (Tomicki, S. Maciejowski, Gamrat) nad Uniwersytetem Krakowskim, bp Protasewicz nad Uniwersytetem Wileńskim, bp Latański nad „Lubranscianum“ w Poznaniu. Mecenat, chociaż nie osiągnął w Polsce poziomów np. mecenatu włoskiego, miał dla życia umysłowego epoki pierwszorzędne znaczenie, a wydał ludzi takich, jak Tomicki czy Zamoyski, których za to podziwiała cała Europa.

Weźmy inny element życia umysłowego: drukarstwo i ruch wydawniczy. Wprawdzie i tu Polska nie zrównała się z rozpędem Włoch, Niemiec czy Szwajcarii, zwłaszcza co do rozprzestrzenienia geograficznego drukarni (taki np. Lwów w XVI w. przedstawia się pod tym względem bardzo marnie), ale wydajność drukarska i edycyjna polska w XVI w. jest imponująca. Krakowskie dynastie drukarzy (Haller, Wietor, Scharffenberger, Wierzbęta, Łazarz itd.) mają niespożyte zasługi w dziejach książki naszej XVI w. i w spopularyzowaniu czytelnictwa w szerokich warstwach narodu; wiadomo też, że od nich to właśnie (często ludzi obcych) oraz od bakałarzy i mistrzów krakowskich, synów mieszczańskich, wyszło wielkie hasło obrony języka polskiego i tworzenia literatury swoistej w języku narodowym, z czego urósł nie tylko Rej, ale i Kochanowski.

Reformacja wzmogła niepomniernie ten ruch drukarsko-edycyjny, aby wspomnieć tylko oficyny brzeskie czy nieświeskie Radziwiłłów, ariańskie

w Rakowie, luterskie polskie w Królewcu itd. Drukarnia Zamoyskiego przy Akademii w Zamościu lub niektóre krakowskie dorównywały pod względem smaku i staranności wydawnictw typografom Zachodu. Dokoła drukarni i księgarń wydawniczych polskich zaczęło się skupiać życie literackie.

Bogactwo plonu wydawniczego ilustruje dostatecznie bibliografia Estreicherowska, o jego wartości mówią liczne prace Kazimierza Piekarskiego.

Istniały również w XVI w. tak charakterystyczne dla wszelkiego życia umysłowego koła czy kółka literackie, w których pracowali wspólnie ludzie ożywieni jednym duchem — nieraz nawet nad jednym dziełem. Znane jest krakowskie koło Trzycieskich i towarzyszków, także koła dworsko-literackie na dworach obu Zygmuntów, koło filologiczno-wydawnicze przy Akademii Zamojskiej z Szymonowiczem na czele, zgrupowanie pracowników Radziwiłłowskich nad przekładem Biblii, mieszczańsko-nauczycielskie koło lwowskie w drugiej połowie XVI w. itd. Z takich kół wychodziły inicjatywy i pewne wydawnictwa, odbywała się tu wymiana zdań i dyskusje, wyrabiała się opinia naukowa czy literacka oraz krytyka literacka. Coś podobnego istniało i w zakresie sztuk plastycznych na dworach czy w miastach.

III.

Punkt drugi: Europeizacja życia duchowego i umysłowości polskiej. — Stosunki Polski z Europą. — Na wielkich szlakach podróźniczych. — Wpływ nauki zagranicznej. — Reformacja. — Obcy w Polsce. — Co Polska dawała światu? — Wielcy Polacy XVI wieku. — Europejskość polskiego piśmiennictwa i sztuki.

Drugim momentem obok zwielokrotnienia i upowszechnienia życia duchowego zasługującym na uwagę jest europeizacja życia duchowego i umysłowości polskiej. Wprawdzie i scholastyizm polski w XV w. stał, jak to udowodniono, na poziomie europejskim, zdając egzamin na wielkich soborach kościelnych, wprawdzie nauki matematyczno-astronomiczne z Brudzewskim na czele przyciągały do Krakowa przy końcu XV w. liczne gromady cudzoziemców, ale ta europeizacja XV w. odnosiła się tylko do jednej instytucji, do uniwersytetu, do niewielkiej grupy uczonych — i to tylko w pewnych wycinkach XV stulecia. Wiek XVI wpuścił w ogólną atmosferę Polski, we wszystkie warstwy społeczeństwa, potężny prąd kultury Zachodu i Południa, a sporadyczne kontakty Polski z Europą niesłychanie rozszerzył i uczynił czymś stałym.

O ile w XV w., a nawet w początkach XVI w. była Polska dla ludzi Południa i Zachodu krajem może potężnym i wpływowym, ale dalekim, barbarzyńskim i egzotycznym, do którego nawet nuncjusze bali się nieraz wyjeżdżać, to wiek złoty zbliżył Polskę poznaniu i świadomości Europy, sprostował

mnóstwo błędnych mniemań, wreszcie wprowadził Polskę w sam środek kulturalny narodów świata, a Polaków uczynił równouprawnionymi członkami wielkiej światowej republiki nauki i literatury.

Nigdy nie była żywszą styczność Polski ze światem niż w tym stuleciu. Złożyły się na to zarówno wyjazdy Polaków za granicę jak i imigracja cudzoziemców do Polski. Nie potrzeba wcale powoływać się na takie fakta, jak kongres wiedeński 1515 r. czy małżeństwo Zygmunta I z Boną Sforza. Przez cały złoty wiek nieprzerwanie, a zwłaszcza od jego połowy, idzie jeden wielki szlak podróży polski ku renesansowej Italii, drugi ku Niemcom, zwłaszcza od utrwalenia się reformacji; idą i inne do Francji, Szwajcarii, Niderlandów, i mniej znaczne już drogi ku Anglii, Skandynawii i Iberii. Polacy i cudzoziemcy zdążający ku sobie spotykają się na tych szlakach. Mówi się w szkole zwykle o studiach polskich w Padwie i Bolonii, wskazując na Kochanowskiego, Górnickiego, Zamoyskiego i innych. Około r. 1570 bawili Polacy w Padwie najliczniej, mieli swoją osobną nację, kościół, schronisko, wpływy w uniwersytecie. Ale to tylko mała część obrazu. Badania ostatnie matrikuł i innych źródeł uniwersyteckich w całej Europie wykazały, że nie było w całych Włoszech, Niemczech, Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii ani jednego prawie takiego uniwersytetu, który by nie zaliczał Polaków XVI w., często w pokażnej liczbie i przez lata całe, do swoich uczniów i wychowanków. Czasem odnajduje się ich w najmniej przy-

puszczanych miejscach, w jakimś uniwersytecie malutkim we Włoszech, to w jakimś Altdorfie, Helmstedzie, Marburgu, Dillingen czy Franekerze. Jeśli nie do uniwersytetów, to wyjeżdżali do zagranicznych kolegiów jezuickich. Jeśli nie na studia, to jeździli w interesach kościelnych i dyplomatycznych, na służbę rycerską czy na dwory królów obcych, dla poratowania zdrowia do wód włoskich czy niemieckich, to znowu dla ogłady i przetarcia się w świecie albo zgoła z ciekawości i namiętności poznawania, jak ów marszałek Mikołaj Wolski, znajomy Kochanowskiego, co go to zwano *perpetuus viator*. Prawdziwie renesansowa namiętność peregrynowania rozwieliżmożniła się w Polsce złotego wieku ogromnie. Nie wspominam już o licznych pielgrzymkach do Ziemi Świętej, Egiptu, nawet do Indii, gdzie jeździł np. Erazm Kretkowski, o którym wspomina Jan z Czarnolasu.

Za granicą bywali wtedy Polacy uczniami najznakomitszych osobistości, wielkich filologów i lekarzy włoskich, Lutra i Melanchtona, Mureta i Scaligera, Lipsiusa i innych, nawet samego największego humanisty epoki, Erazma z Rotterdamu w Bazylei. Wpływ tych studiów na umysłowość polską — choć tylko pewna, mniejsza część studiowała poważnie — był bardzo doniosły. Windakiewicz w swej pracy o „Padwie“ wykazał zupełnie konkretnie, że nie było w Polsce XVI w. takiej gałęzi nauki i literatury, na której by szkoła padewska nie położyła swego stempla. Podobnie wysledził prof. Kot wpływ Bazylei i Lowanium.

Wpływ takiego Erazma z Rotterdamu na Polskę był tak rozległy i różnostronny nie tylko w filologii, ale i w teologii, pedagogice, różnych rodzajach literackich, że wytworzył się osobny kierunek, który można zwać erazmianizmem polskim.

W XVI wieku rozpoczęła się korespondencja między Polakami a światem uczonym zagranicą; mecenasi polscy nawiązywali z humanistami i w ogóle pisarzami zagranicznymi stosunki listowne, ślali im kosztowne podarunki, odbierali od nich dedykacje, szczycili się, że liczą ich do swoich literackich klientów. Samego Erazma z Rotterdamu i Melanchtona chciał biskup-poeta Krzycki na stałe ściągnąć do Polski, a Zamoyski i Batory powoływali na katedry do Krakowa, gdzie chcieli założyć polskie *Collège Royal*, jak we Francji — najteższych uczonych Europy. Reformacja wzmocniła i pomnożyła związki z Europą, głównie w stronę Niemiec i Szwajcarii (Bazylea, Zurych, Genewa, Lozanna), ale także ku Anglii, Holandii itd., nawiązała nowe kontakty, korespondencje, z takim Melanchtonem, Kalwinem, Zwinglim, Sturmem i kto tylko był sławny i wybitny w obozie różnowierczym. Jana Łaskiego, największego naszego różnowiercę, uczyniła reformatorem kościołów Fryzji i Anglii, a braci polskich (arian) europejskimi przedśłannikami racjonalizmu i oświecenia zachodniego.

To były drogi z Polski ku Europie. Ale te same drogi prowadziły również z Europy ku Polsce. Jeździli nimi w XVI w. nie tylko nuncjusze

i dyplomaci papiescy, posłowie cesarscy i różnych książąt, nie tylko orszak włoski Bony i orszaki ślubne naszych królowych Austriaczek. Odbывała się tedy nieustanna wędrówka wszelkich innych przedstawicieli obcych narodów do Polski. Włoscy humaniści, uczący potem w Polsce (Silvius Siculus, Claretti, Illicino, Stankar), lekarze królewscy Włosi i Niemcy, artyści wszelkich narodów z włoskimi budowniczymi Wawelu i Kaplicy Zygmuntowskiej na czele, astrologowie, teologowie, wojskowi wstępujący do wojska polskiego, księża, działacze reformacyjni uciekający przed prześladowaniem z innych krajów itd. Nawet wiek XVIII, okres Stanisława Augusta, nie oglądał tylu obcych przybyszów w Polsce, ilu ich było od początku do końca złotego stulecia. A dodać trzeba, że wyłączwszy aferzystów i obieżyświatów ludzie ci obcy zajmowali potem na całe życie lub na lata całe różne ważne stanowiska w Polsce, które pozwalały im wybitnie nieraz oddziaływać na naszą kulturę. Włosi Claretti i Siculus pierwsi uczyli Polaków greki w uniwersytecie, jak Włoch Stankar czy Holender Van Campen hebrajszczyzny klasycznej; Hiszpan Piotr Rojzjusz, bliski przyjaciel Kochanowskiego, znakomity prawnik i dostojnik kościelny polski, był jednym z najpopularniejszych poetów łacińskich w Polsce XVI w., Szkot Briusius (Bruce) uczył prawa w Akademii Zamojskiej i bił się pod rozkazami Zamoyskiego. A iluż to obcych wprowadzili różnowiercy i jezuici do szkolnictwa polskie-

go? Wszakże autorem pierwszej gramatyki polskiej był Francuz Piotr Statorius.

Nakreśliliśmy dotąd tylko jakby mapkę kontaktów i wymiany ludzi. A stwierdzić trzeba, że na tym substracie związków wzajemnych odbywało się europeizowanie umysłowości polskiej. Polska XVI w. zbliżyła się przez to do wielkich zagadnień o charakterze ogólnoeuropejskim i światowym, do zagadnień wyższych i ogólniejszych, które pojawiają się czy to w polityce, czy w sferze religijno-kościelnej, czy w dziedzinie kultury duchowej, mianowicie nauki, literatury, sztuki.

Ale czy Polska XVI w. brała tylko wszystko od Europy: renesans i humanizm, reformację i kontrreformację, kierunki nowe w literaturze i sztuce, zagadnienia nowe w nauce, wzory w szkolnictwie? Czy Polacy XVI wieku byli tylko uczniami i wychowankami Południa i Zachodu? Czy wzajemnie za tę europeizację nic od siebie nie dawali i czy w kapitał duchowy wielkiej epoki nie wnieśli żadnych cennych, własnych wkładów? Są to pytania — zwłaszcza dla nas dzisiaj — o zasadniczym znaczeniu. Otóż stwierdzić należy z całą stanowczością, że Polska przyjęta do rodziny wielkich narodów europejskich stanęła w XVI wieku godnie w ich rzędzie. Dała Europie szereg znakomitości. Polscy uczeni wykładali na uniwersytetach zagranicznych; z Polski wyszedł geniusz Kopernika starczący za setki innych; lekarz poznański i profesor padewski Józef Struś czy Strusiek jest twórcą nauki o pulsie; największy polski

filolog XVI wieku, Andrzej Patrycy Nidecki, pierwszy wydał fragmenty nieznanych pism poetyckich Cycerona; Wawrzyńca Goślickiego traktat „*De optimo senatore*“ obiegił cały świat i był natchnieniem dla Szekspira; kardynał Hozjusz był wtedy jednym z największych pisarzy katolickich świata, a jego „*Confessio fidei*“ podziwiała cała katolicka Europa.

Nie o tę garść nazwisk idzie jednak. Najważniejsze jest dla nas to, że polska literatura piękna i polska nauka jako całość stanęła wówczas sama na poziomie europejskim i że świat zachodni tą literaturą i nauką się interesował i cenił ją wysoko. Prawda, że Europa знаła tylko to, co było pisane w międzynarodowym, łączącym cały świat języku łacińskim, że interesował ją Dantyszek, Hozjusz, Kromer, Nidecki, Zamoyski, Modrzewski, Śmiglecki, Simonides, Heidenstein, Reszka, Ursyna-Niedźwieckiego traktat o kościach itd. Ale wielki Kochanowski nie darmo jest porównywany z Ronsardem, którego o wiele przewyższa, Skarga z Bossuetem, nawet Rej z Rabelais'em. Polska wydała w XVI wieku znakomitych poetów lirycznych i epicko-lirycznych piszących po polsku i łacinie, znakomitego publicystę wielkiej masy Orzechowskiego i wielką publicystykę w ogóle, świetnych autorów traktatów politycznych, jak Modrzewski porównywany z Bodinem i Vivesem, czy Górnicki, czy Krzysztof Warszawicki i inni; rozwinęła na wielką skalę kaznodziejstwo, a bardziej jeszcze literaturę teologiczną i polemiczno-kościelną, z którą liczyły się wszystkie narody;

stworzyła cenne dzieła historiograficzne, antykwarystyczne, geograficzne; rozkwitły nowe gałęzie piśmiennictwa prawniczego, medycznego, nawet przyrodniczego. Nie stworzyła w XVI w. epiki, bo wiek nie był dla Polski epicki, ale nawet na polu dramatu i komedii dała próby ciekawe i nie gorsze od wielu zagranicznych („Odprawa posłów“, Szymonowicz, Ciekliński).

Można powiedzieć, że dokonała się w Polsce złotego wieku rzecz niezwykła: oto Polska, która dotąd — poza wielkim Długoszem i literaturą teologiczno-scholastyczną o dużej wartości — nie miała rozwiniętych prawie żadnych innych gałęzi piśmiennictwa, rozwinęła w XVI wieku wszystkie przez nowożytność renesansową wprowadzone rodzaje i gatunki piśmiennicze, tak w zakresie piśmiennictwa pięknego jak naukowego, tak w prozie jak w poezji. W zakresie sztuki poszła śladami obcymi, przede wszystkim włoskimi, sama była stosunkowo mało twórcza; wybierała jednak wzory najlepsze, wyrobiła sobie gust i smak, sprowadzała mistrzów dzielnych, którzy tworzyli dzieła wysokiej wartości, jak budowle wawelskie Zygmunta I, jak renesansowy Kraków, Lwów, Poznań, Zamość, setki kościołów, zamków, pałaców itd. Nazwiska takie, jak Franciszek Włoch Florentczyk, Bartłomiej Berecci, Cini, Padovano, Caraglio, lwowski Paweł Rzymianin, Antonio da Fiesole, Hans Dürer, Gucci, Dolabella, a obok tego arrasy Zygmunta Augusta — świadczą, że i tu poziom europejski był osiągany. A zresztą i Polska

sama może się w XVI w. pochwalić już znakomitymi uczniami tamtych mistrzów i talentami samorodnymi, jak świetny rzeźbiarz, twórca pomników biskupich, Jan Michałowicz z Urzędowa, jak Gabriel Słoński, budowniczy i rzeźbiarz, twórca wielu budowli i dekoracji krakowskich, jak znakomity iluminator kodeksów brat Stanisław z Mogiły, jak wielki sztycharz lwowski Jan Ziarno pracujący potem za granicą. Nawet w muzyce poszczycić się może Polska nie tylko sławną kapelą rorantystów królewskich na Wawelu, ale twórczymi talentami Sebastiana Felsztyńskiego, Mikołaja Gomółki, a niebawem Bartłomieja Pękiela.

IV.

Punkt trzeci: Unowocześnienie Polski. — Modernizacja stosunków prawno-państwowych. — Nowe tchnienia w życiu społecznym. — Zmiany w sferze moralno-religijnej. — Życie potoczne i obyczaj. — Poczucie polskiej rzeczywistości.

Z kwestią europeizacji, tj. zrównania się z innymi, starszymi kulturalnie i cywilizacyjnie narodami europejskimi, łączy się trzecia cecha kultury polskiej XVI wieku, którą można by nazwać jej unowocześnieniem. Jeśli idzie o naukę, literaturę, sztukę, to unowocześnienie będzie identyczne z pojęciem europeizacji, gdyż europejski renesans i humanizm dokonał tu właśnie tego unowocześnienia. Ale weźmy pod uwagę także inne dziedziny najobszerniej pojętej kultury duchowej

zwróćmy nawet przez chwilę uwagę na pewne strony kultury materialnej.

W sferze stosunków publiczno-państwowych nastąpiło u nas w XVI wieku unowocześnienie teorii prawno-politycznych odnoszących się do państwa, oparcie ich nie tylko o teorie starożytno-humanistyczne, ale i o nowożytną myśl prawno-polityczną wykluwającą się na Zachodzie. Równocześnie wyrobiła się nowożytna polska polityka międzynarodowa i dyplomacja, a szereg dyplomatów i *ambasciatorów* (posłów) polskich (Dantyszek, Hozjusz, Kromer, Wolski, Tyczyn, Solikowski) reprezentował świetnie interesy Polski za granicą. Obudził się wreszcie demokratyzm i indywidualizm wśród poddanych, zarówno w związku z rozwojem samego życia politycznego jak i pod wpływem teorii starożytnych i nowych. Poddany przemienia się w obywatela Rzeczypospolitej, zaczyna się stylizowanie stosunków polskich wedle wzorów starożytnych czy zagranicznych (np. Wenecji), urabiają się na całe wieki pewne poglądy, jak teoria wolności szlacheckiej i odruchów przeciw tyranii, tj. *absolutum dominium* itd. Na arenę występują potężne indywidualności ludzkie. Nie wchodzimy w kwestię, jak się to odbiło na losach Polski. Trzeba wspomnieć także o pewnym wyrównywaniu się różnic stanowych, które wyraziło się w walkach przeciw uprzywilejowaniu magnaterii i duchowieństwa, w stosunkach towarzyskich z mieszczaństwem i ludźmi z plebsu, w teorii o *vera nobilitas*.

W sferze moralno-religijnej nastąpiło, szczególnie w epoce przed soborem trydenckim, usamowolnienie się świata polskiego od bezwzględnej przewagi Kościoła i ciężącego autorytetu tego wszystkiego, co duchowne. Życie polskie i obyczaj sekularyzują się w znacznej mierze; duch laicki, świecki zaczyna odgrywać znaczną rolę w społeczeństwie. Że renesans, humanizm, reformacja wprowadziły — mimo wszystkich swych stron dodatnich — na gruncie polskim zamęt w pojęciach moralnych i religijnych narodu, doprowadzały do wielości i sprzeczności wskazań etycznych, czy do pewnego eklektycyzmu religijnego lub swoistego deizmu renesansowego (jak częściowo i u Kochanowskiego) — to rzecz zrozumiała, szczególnie przy przyrodzonych właściwościach narodowej psychiki polskiej. Równocześnie jednak nie ulega wątpliwości, że zarówno reformacja jak i katolicka kontrreformacja potrydencka, która w Polsce za Batorego i Zygmunta III, od czasów Hozjusza, Sokołowskiego, Skargi, jezuitów, zaczyna odgrywać tak ważną rolę, przyczyniła się — poprzez wszystkie walki i tragedie — do pogłębienia życia religijnego i moralnego w Polsce. Spłylenie tej głębi przyniósł dopiero wiek XVII. Co więcej, dzięki walkom religijnym nastąpiło ogólne pogłębienie duchowe i intelektualne Polaka. Rozważania religijne poprowadziły zarówno różnowierców polskich (np. arian, braci polskich) jak i pisarzy katolickich (np. Skargę) do głębszych rozważań filozoficznych czy społecznych.

Wreszcie także w sferze życia potocznego i obyczaju Polska XVI w. zmodernizowała się, unowocześniła, naprzód w wyższych, potem w średnich sferach społeczeństwa. Życie przybrało w wielu dziedzinach kształty bardziej kulturalne, nacechowane większą delikatnością i wytwornością. Odmienił się i urozmaicił strój, wyrobiły się formy towarzyskie, ujawniła się większa kultura stołu i zabawy-rozrywki; zamiast grubych żartów, figlów i zwad biesiadnych wprowadzono stylizowane na zagranicy biesiady-sympozjony, zebrania literacko-artystyczne, „gry rozmowne“; muzyka, śpiew, nowożytny zagraniczny taniec przybierają teraz na znaczeniu. Udoskonaliła się i wyrobiła osobowość człowieka polskiego idąc ku osiągnięciu swojej pełni. Zmieniło się też i podwyższyło stanowisko i rola kobiety w społeczeństwie i w towarzystwie, uszlachetnił się stosunek mężczyzny do niej; naturalnie daleko jeszcze Polakom XVI wieku pod tym względem do Włochów.

Samo życie potoczne przeniknięte zostało elementem retorycznym; teoria kwintylianowska upatrująca ideał człowieka w dobrym mówcy, propagowana przez szkoły, zdobyła sobie uznanie w życiu publicznym i prywatnym. Wtedy wyrabia się polska retoryczność, lubowanie się w okrągłym, pięknym słowie, może i polska gadatliwość będąca plagą naszą po dzień dzisiejszy. Wtedy nastąpiło również pewne zliteraturyzowanie tego życia, zwyczaj powszechnego rozmawiania o literaturze i zdobienia literatura

okolicznościową wszelkich zdarzeń i okazji życiowych. Wreszcie pod wpływem starożytności i humanizmu otwierają się oczy polskie silniej i ciekawiej na świat dookolny, na otoczenie i wypadki, na przyrodę swojską, na charakterystykę i życie wewnętrzne drugiego człowieka, na sprawy bliższe i ojczyste. Utrwała się to, co my dzisiaj nazywamy poczuciem naszej rzeczywistości polskiej.

V.

Punkt czwarty: Udoskonalenie się świadomości narodowej. — Renesans jako prąd narodowy. — Patriotyzm polski XVI wieku. — Kierunek narodowy w twórczości i literatura narodowa. — Czy humanizm zabił twórczość rodzimą? — Dwa strumienie twórcze. — Humanizm a kultura umysłowa narodu.

Zostawałaby jeszcze jedna sprawa dla kultury XVI wieku charakterystyczna: udoskonalenie świadomości narodowej i kwestia literatury narodowej. Wiemy już doskonale, że humanizm renesansowy, mimo naśladowania Rzymian i Greków i całego zlatynizowania oświaty, przyczynił się w Polsce XVI w. wybitnie do podniesienia poczucia narodowego, że właśnie w złotym wieku powstała nasza literatura w języku polskim. Renesans rozumiany w sensie odrodzenia, tj. wielkiej przemiany życia, nadania mu nowej wartości — musiał pójść nieodwrotnie w tym kierunku. Jak budził indywidualizm w człowieku, tak samo budził indywidualności narodowe. Wy-

dobywał narody spod ciężenia uniwersalizmów średniowiecznych: papieskiego i cesarskiego, powoływał do życia państwa narodowe. We Włoszech był już w XIV wieku prądem, ruchem ściśle narodowym, odrodzeniowym, a zwrócił się do kultury i literatury rzymsko-łacińskiej jako do spadku po przodkach, po *maiores nostri*, jako do tradycji i prądródeł narodowych włoskich. Stąd przyszedł do głosu humanizm. My patrząc na faszyzm Mussoliniego rozumiemy to dzisiaj lepiej. Poza Alpami budził renesans i humanizm takie same dążenia (w Niemczech zwłaszcza), wzmacniał samopoczucie narodów. Dopiero kiedy humanizm renesansowy skostniał (od drugiej połowy XVI w.) w kierunku ściśle scjentyficzno-literacki, szkolny, zatracając swe pierwotne ogólnorenesansowe podstawy — wtedy stał się suchym latynizmem.

W Polsce XVI wieku właśnie dzięki zapatrzeniu się na Rzymian i Greków — przy równoczesnym dojściu szlachty do władzy — powstało niezwykle żywe zainteresowanie dla spraw narodowych, a patriotyzm polski, zwierając się coraz silniej, ubierał się w formy patriotyzmu rzymskiego, którego ideały wchodziły w krew polską. Zarazem krzewiło się zainteresowanie dla przeszłości narodowej, rozwijała się historiografia, badania nad starożytnościami narodowymi (*antiquitates Poloniae*), nad dawnym prawem, zwyczajami, pieśniami, przeszłością rodów poszczególnych itd. Kromera „*Polonia*“ ma charakter nie tyle historyczny co geograficzno-krajoznawczy i etnograficzny; częste są

takie dzieła, jak „*Descriptio veteris et novae Sarmatiae*“ (Sarnicki), „*Polonia*“ (Kromer, Krasiński), „*Sarmatiae Europaeae Descriptio*“ (Gwagnin-Strykowski itd.).

Na tle renesansu zrozumiały jest również — podobnie jak we Włoszech i Francji — zwrot humanistów do twórczości w języku narodowym, którą uprawia się albo wyłącznie (jak Górnicki, Szarzyński, Ciekliński), albo równolegle do twórczości łacińskiej (Kochanowski, Klonowicz). Program tych pisarzy brzmiał tak: Przyswoić narodowi wszystkie zdobycze starożytności i humanizmu, ale stopić je z pierwiastkami narodowymi, rodzimymi i objawić światu polskiemu w nowej, polskiej formie klasycznej, w nowym języku, urobionym na klasycznych wzorach. Tak też postępowali najwięksi nasi pisarze XVI w. z Kochanowskim na czele, stwarzając po raz pierwszy artystyczną polską poezję i artystyczną polską prozę. Na Kochanowskim właśnie można by świetnie wykazywać — niemal krok za krokiem, utwór za utworem — jak ten program polskich renesansistów wyglądał i jak się dawał realizować.

Pojawiały się nieraz zarzuty, że humanizm renesansowy, właśnie ten latynizm, ta zasada „imitacji“, to przejęcie się treścią, formą, zdobnictwem klasycznym — wpłynęło ujemnie na twórczość polską, odpolszczyło ją, scudzoziemczyło zabijając na długie czasy ten zdrowy strumień oryginalnego piśmiennictwa naszego, które zaczęło się już w średniowieczu, a wytrysło w początkach XVI

wieku bujnie w pierwszych książeczkach bakałarzy krakowskich (Opecia, Jana z Koszyczek, Spiczyńskiego), a potem i Biernata z Lublina, Marcina Bielskiego i wielkiego nauczyciela-narodowca, Reja z Nagłowic. Mówi się, że humanizm postawił tamę temu rozpędowi, zwrócił piśmiennictwo polskie na obce, naśladownicze tory humanistyczne.

Profesor Julian Krzyżanowski, zajmujący stanowisko kompromisowe, widzi znowu w piśmiennictwie polskim XVI wieku jakby dwa odrębne kierunki, dwie „szkoły”: jedną szczeropolską, średniowieczną Rejowską i drugą humanistyczno-polską Kochanowskiego, i rad by poprzydzielać wszelkich twórców polskich XVI wieku bądź do jednej, bądź do drugiej, na podstawie pewnych kryteriów. Ohu jednak tym szkołom przyznaje ważne znaczenie w rozwoju naszej poezji narodowej.

Tezę profesora Krzyżanowskiego uważam za bardzo ciekawą konstrukcję, która interesuje jako konstrukcja; nie oddzielam Reja od Kochanowskiego tak ostro, tym bardziej że Kochanowski sam uważał się za następcę i ucznia Rejowskiego, a wedle starej XVI-wiecznej anegdoty stary Rej oddał symbolicznie „lutnię słowieńskiej bogini” w ręce Kochanowskiego przeczytawszy jego młodzieńczą pieśń „O dobrodziejstwach Boga”.

Natomiast przeciwstawić się należy — wedle mego zdania — stanowczo poglądom, jakoby humanizm oddziałał ujemnie na twórczość polską, że gdyby humanizmu nie było — to byłoby lepiej. Humanizm pierwiastków rodzimych, twórczości

„rodzimej“, która była przed nim, nie zabił, ani nie zatłumił, bo tę twórczość odnajdujemy bez przerwy przez cały ciąg XVI stulecia. Jeżeli humanizm łaciński czy polski jest prądem warstw wyższych, elity i inteligencji, płynącym bądź co bądź pokładami górnymi — to równocześnie spodem, głębiami społecznymi, przez warstwy drobnej szlachty, mieszczaństwa, ludu, po prowincji, po miasteczkach, płynie stale dość bystry nurt owej twórczości, którą nazywa się bezwzględnie „rodzimą“. Należą tutaj: powieści i nowele tworzone na wątkach średniowiecznych, tzw. literatura mieszczańska czy sowizdrzalska istniejąca w XVI w., literatura religijno-dewocyjna, różne żarty i kpiny literackie itd. Oba prądy mają nawet w XVI wieku liczne punkty zetknięcia. A kiedy w XVII wieku napór humanizmu nieco zelżał i wymagania czytelników (tak jak dzisiaj) się obniżyły, to ta twórczość rodzima wybuchła z taką siłą, tak się rozwinęła i zróżnicowała ciekawie, iż to samo jest dowodem, że jej humanizm nie niszczył. Arystokratyzm humanizmu trzymał się tylko od niej z dala i nie dopuszczał tego literackiego *profanum vulgus* do swego towarzystwa. Gdybyśmy zaś i to poczytali za grzech humanizmu renesansowego, to odpuszczenie win znajdzie on w tym, że dał Polsce kulturę literacką, naukową, artystyczną, która już na zawsze — mimo późniejszych zniżeń lotu i upadków — została własnością przynajmniej części jej twórców, że przeprowadził Polaka przez doskonałą szkołę literacką, która zrównała go z naj-

lepszymi uczniami innych narodów. Bo zaprawdę smutno wyglądałaby nasza kultura, piśmiennictwo i życie umysłowe, wówczas i dzisiaj, gdyby przez społeczeństwo nasze nie przeszedł w XVI wieku prąd renesansowy, który dał nam naszą nowoczesność. Dowodem tego narody, które nie zetknęły się z tą ożywczą falą.

VI.

Zakończenie.

Inne sprawy godne uwagi: reformacja, kontrreformacja, szkolnictwo. — Wniosek ostateczny. — Aktualność programu kulturalnego „złotego wieku“ dla Polski dzisiejszej.

Charakteryzując rolę złotego wieku w formowaniu się naszej kultury można by jeszcze wspomnieć o rzeczach wielu. Nie było tu wzmianki osobnej o reformacji, która — jak wiemy — przyczyniła się i do wzmożenia życia umysłowego, i do obudzenia krytycyzmu i samodzielności myśli polskiej, jak również położyła wielkie zasługi dla języka i literatury narodowej oraz dla szkolnictwa. Nie wymieniono również odrębnie kontrreformacji katolickiej, czyli odrodzenia katolickiego w Polsce i humanizmu katolickiego, którego pewnych istotnych zasług badacze nasi, wpatrzeni liberalistycznie w tęczę reformacji, do niedawna nie dostrzegali. Ważniejsze posiewy obu tych prądów starałem się jednak wciągnąć w rozważania ogólne.

Należałoby może również specjalnie podkreślić wysoki niewątpliwie stan organizacyjny i poziom szkolnictwa polskiego w XVI wieku. Bo jeśli nie wybijał się Uniwersytet Krakowski, to powstaje za to Akademia Lubrańskiego w Poznaniu, wielka „*schola civilis*“ („akademia obywatelska“) w Zamościu, czy uniwersytet jezuicki w Wilnie stworzony już właściwie przez Zygmunta Augusta, chociaż erygowany przez Batorego — z wielkimi celami religijno-kulturalnymi zwróconymi ku Wschodowi. Szkoły średnie różnowiercze stoją na wysokim poziomie. Benedykt Herbest organizuje dzielnie przed jezuitami szkolnictwo katolickie (także i we Lwowie), a jezuici dlatego tak oczarowują i przyciągają szlachtę, bo ich szkoły są w XVI wieku naprawdę dobre, są ostatnim wyrazem mody humanistycznej, a imponują jednolitością typu i precyzją programów. Toteż ostatnio doczekały się pewnej rehabilitacji (w doskonałych pracach ks. St. Bednarskiego T. J.).

Byłyby do poruszenia jeszcze inne sprawy, ale wspomniana już księga o „Kulturze staropolskiej“ udzieli tutaj aż nadto wystarczających wyjaśnień.

Rekapitulując pragnę podkreślić, że wagę zło tego stulecia dla rozwoju naszej kultury widzę w czterech momentach, które omówiłem: 1) w wielokrotnieniu i niezwykłym upowszechnieniu życia duchowego w Polsce, 2) w zeuropeizowaniu kultury polskiej, a co się z tym wiąże, 3) w jej unowocześnieniu, wreszcie 4) w wzmożeniu polskiego po-

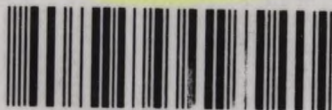
czucia narodowego i stworzeniu naszej narodowej literatury.

Na tym właściwie trzeba skończyć. Ale zapyta ktoś jeszcze o aktualizację? Zdaje mi się, że szczegółowa odpowiedź jest niepotrzebna. Bo w tych czterech punktach, z których żaden nie sprzecza się z drugim, leży właściwie także przed nami aktualny program kulturalny i na dzisiaj, i na najbliższą przyszłość! Program, który przez szkołę i nauczycieli-polonistów ma iść w społeczeństwo. Poczyniłbym w nim tylko drobne zmiany. Silniej podkreśliłbym punkt pierwszy jako *remedium* na chorobę epoki: zwielokrotnić i upowszechnić nasze życie duchowe. W punkcie drugim „europeizację” musi mocarstwowa Polska zastąpić przez „światowość”, tj. dorównanie w kulturze wszystkiemu temu, co na świecie jest najlepsze. Przy punkcie trzecim: unowocześnienie, najskwapliwiej, a nieraz tak fałszywie dzisiaj realizowanym, przestrzegłbym przed przesadą i przed zapomnianiem o przeszłości. Wreszcie w punkcie czwartym: unarodowienie, zaproponowałbym akcent silniejszy, jak najsilniejszy — ale bez powrotu do średniowiecza i jeszcze dalej wstecz.



30
**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313781



000-313781-00-0